Nr. 3. WARSZAWA 10 MARCA 1926 R. Rok XIII.

DRUŻYNA

ORGAN MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

DWUTYGODNIK SOKOLI, POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU JUNACKIEGO NA WSI

WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, LITERACKI I OŚWIATOWY Z ILUSTRACJAMI

Pod hasłem: BÓG — OJCZYZNA — CNOTA — NAUKA — PRACA

Adres: Warszawa, ul. Szopena 3, tel. 66-80. Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca.

OD REDAKCJI.

Z powodu niezależnych od pracowników „Drużyny“ numery pisma wysyłamy z opóźnieniem, za co Czytelników naszych przepraszamy.

Przedpłatnikom, którzy nadesłali pieniądze za cały rok bieżący, wysyłamy bezpłatnie książeczkę „Jak prowadzić chóry“ napisana przez J. Witczaka.

Prosimy o nadsyłanie zaległości oraz prenumeratę na rok bieżący 1926. Pieniądze najlepiej przesyłać na nasze kontczekowe w P. K. O. na № 10812.

TAM GDZIE IKWY SREBRNE FALE PŁYNĄ...

Na rubieży wschodniej Rzeczypospolitej, w wołyńskiej ziemi, leży ciche zapomniane miasteczko — Krzemieniec, niegdyś gród królewski, potem Ateny wołyńskie, kolebka jednego z największych genjuszów Polski, Juljusza Słowackiego. Wobec przypadającej w kwietniu rocznicy śmierci autora „Króla-Ducha“ oraz 120 rocznicy założenia przez Tadeusza Czackiego sławnego gimnazjum, przekształconego w liceum — należy wspomnieć coś niecoś o świetnej przeszłości Krzemieńca.

Wciśnięty w jedną z kotlin Miodoburskich gór, odnóg Karpat, składa się Krzemieniec z dwóch zupełnie odmiennych części: jedna handlowa, zażydzona, jak wszystkie nasze miasteczka zaboru rosyjskiego i austryjackiego, posiada drewniane domki upiększone rzezaniami, przyczem błękitnosine ściany ich odcinają się ostro od jarzębinowych łamanych dachów. Uliczki wązkie, niebrukowane, któremi — jak pisze Słowacki — „zimą lecą z lodów potoki rozkute i z szumem w kręte wpadają załamy“, wiosną unoszą niekiedy wozy i ludzi.

Druga część Krzemieńca — to właściwe „Ateny wołyńskie“. Gmachy policealne w czystym stylu jezuickim o blado-zielonych cynkowych dachach tonące w zieleni; sąsiadują z niemi białe o gankach oszklonych dworki, w których mieszkali: Tadeusz Czacki i jego współtowarzysze pracy, między innymi Euzebjusz Słowacki, ojciec wielkiego Juljusza. Zabudowania szkolne wzniesione zostały w 1720 roku. Po zniesieniu konwiktu jezuitów, Komisja Edukacyjna objęła szkołę, a Tadeusz Czacki świetny pedagog i uczony uzyskał pozwolenie na otwarcie w r. 1805 gimnazjum, które w 1819 r. przekształcono na liceum. Istniały tam także szkoły dla geometrów i mechaników; ogółem uczęszczało wtedy 600 chłopców.

Bibljoteka szkolną liczyła 32 tysiące z górą tomów, z których 16 tysięcy oraz zbiór monet pochodziły od króla Stanisława Augusta, gabinet fizyczny i mineralny był darem Ks. Józefa. Wszystkie szkoły krzemienieckie zamknięte zostały w czasie powstania 1831 r., a zbiory przewieziono do uniwersytetu kijowskiego. W budynkach przez długie lata niewoli mieściło się seminarjum duchowne prawosławne oraz szkoła dla córek popów. Dziś w salach w których niegdyś słuchali wykładów Antoni Malczewski, Witwicki, Gosławski, Korzeniowski, Wisznicki, Lucjan Sowiński, Karol Sienkiewicz i inni wybitni synowie Ojczyzny — urządzono znów liceum.

Nieopodal zabudowań szkolnych przy ulicy Skarbowej, zwanej także ulicą Catalani (ku czci słynej śpiewaczki włoskiej), znajduje się domek, w którym urzał światło dzienne Juljusz Słowacki. Duże olbrzymy strzegły niegdyś ganku i schodków, „po których codziennie chodziła Babunia“, ażeby się dowiedzieć, czy nowonarodzone wnuczę jej, któremu nie rokowano nadziei na przyszłość — żyje jeszcze.

W kościele pojezuickim odbył się ślub pani Salomei Słowackiej z profesorem Augustem Becu: „widząc moją matkę płaczącą (podczas obrzędu) ja także płakałem“, pisze Juljusz w pamiętniku.

Ponad wszystkie okoliczne wzgórza unosi się góra — Bony ochrzczona imieniem; większa nad inne — miastu panująca cieniem“, jak powiada Juljusz. Według wzmianek kronikarzy ruskich istniał na tej górze już w 9-ym wieku gród warowny, wzniesiony przez plemię Wołyńców, czyli Wołkan. W r. 1064 władca grodu oddał go dobrowolnie królowi Bolesławowi Śmiałemu. Później zawładnął warownią kniaź litewski Giedymin, oddał ją w 1366 r. królowi Kazimierzowi Wielkiemu. Świetne czasy zaczęły się dla Krzemieńca wtedy kiedy królowa Bona otrzymała w posiadanie ten

gród „przed paszczą nieprzyjaciół imienia Chrystusa położony“ Inni monarchowie nie szczędzili mu łask, a Władysław IV pragnie uczynić zeń trzecią stolicę państwa. Zamek i miasteczko u stóp jego założone ucierpiały wiele w czasie buntu Bohdana Chmielnickiego.

Liczne podania oplotły górę Bony, która „gdy czepek przywdziewa“ — niepogodę wróży. Z góry tej (1250 stóp nad poziomem morza) malowniczy rozpościera się widok na rodzinne miasto, „które wieżami wytryska z dolny, wąskim nieba nakryty błękitem“, jak powiada Słowacki. Car Mikołaj I jednak powiedział, stojąc na górze — „to jest miasto wrzucone do jamy“.

Cisza tam jakaś tajemnicza, zda się, że ten, który na obczyźnie, trawiony tęsknotą zaklinał: „Jeśli tam będziesz duszo mego łona choćby z promieni do ciała wrócona, to nie zapominaj tej mojej tęsknoty, która tam stoi jak archanioł złoty“, ten który pocieszał „gdybym był umarł już byłbym z wami“, a w chwili duchowego zwątpienia wołał „Krzemienieckiej góry, żeby przyszła rozpędzić te ciemną zgraję i stanąć ze mną lub nademną“, ten po skonie duchem w rodzinne powrócił pielesze

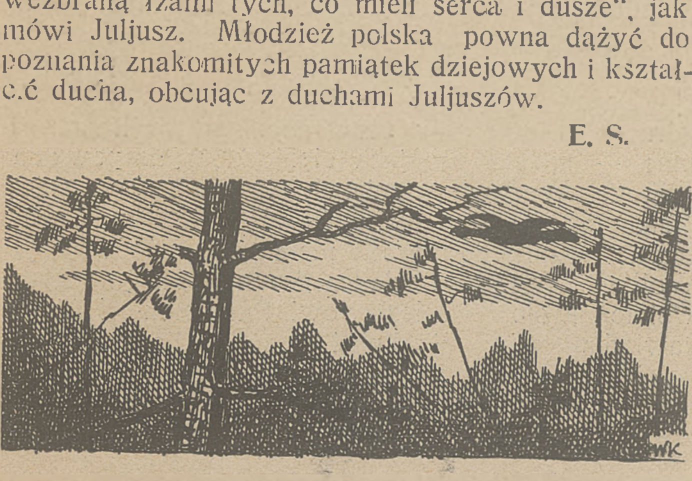
Na przedmieściu Tuniki znajduje się cmentarz — dziś prawosławny, — a tam nieopodal bramy widnieje grobowiec rodzinny, w którym, jak świadczy napis spoczywa nadewszystko ukochana matka Juljusza, babuńcia i „dziadek w kontuszu“ wujostwo i mała kuzyneczka Melanka, faworytka poety. Na pomniku wypisane jest imię „wielkiego orła krzemienieckiego“, którego zwłoki snać miały tam spocząć A wszak pisał on w liście do matki: „Kiedy przyślą wygrzebywać popioły po zielonych cmentarzach leżące, może i mnie wezmą i zaniosą do mojej ziemi. .“

Na innym znów cmentarzu spoczywają rzędami prochy zasłużonych profesorów liceum, dziś już zapomniane: Strzeleckiego, Ściborowskiego, Lewickiego, Hreczyny i innych.

Tradycja niesie, że po śmierci swego jedynaka pani Salomea, osierocona, znalazła opiekuna w osobie znanego i cenionego człowieka, Antoniego de Beaupre, którego mogiła bieleje wysoko, nad miastem na wierzchołku jednej z gór Ślub odbył się w Ubżeniu w Galicji. Można oglądać domek, w ktorym zamieszkiwali państwo Beaupre oraz dworek, w tórym matka Juljusza oddała ducha. Śmierć gwałtowna zaskoczyła ją bowiem na wizycie u przyjaciół.

Dziś wolna Polska powinna wskrzesić piękne tradycje Krzemieńca, opasanego „srebrną Ikwą, wezbraną łzami tych, co mieli serca i dusze“, jak mówi Juljusz. Młodzież polska powna dążyć do poznania znakomitych pamiątek dziejowych i kształcić ducha, obcując z duchami Juljuszów.

E. S.



SKARB ZAKOPANY.

(Z prawdziwego zdarzenia).

Onufry Łudzicki był pracownikiem jak Pan Bóg przykazał; znosił swą dolę ubogą pracując uczciwie.

Któż to jednak nie myśli być majętnym, a tembardziej ten, komu w życiu nie jest za wygodnie.

Jedni biorą te pragnienie serjo i popierają dążenia czynem i niejednemu z takich, uda się przy zabiegłości i wytrwałości zdobyć sobie fortunę. Ale sa i marzycielscy, za leniwi do czynu, tylko marzą: czy to o wygranej, czy o znalezionem; dość że liczą na jakąś przypadkowość. Do tych należał i Onufer Łudzicki; łudził się wciąż, a pod wpływem przeczytanych i zasłyszanych bajek o znalezionych skarbach, nabił sobie głowę tem, że i on będzie takim szczęśliwcem.

Lata upływały, dożył już wieku bardzo sędziwego, a skarbu nie znajdował; ale nawiedzające go myśli z wiekiem tak opanowały jego wyobraźnię, że przeszło to w manję; często o tem wspominał do współtowarzyszy pracy, że kiedykolwiek znajdzie skarb ukryty; a ci śmieli się i drwili z niego; Łudzicki jednak na nic nie zważał i uparcie trwał przy swojem.

Pewnego razu jednemu z pracujących Wickowi Figielskiemu przyszła myśl do głowy. „Słuchajcie koledzy“ rzecze: „Kiedy on tak nabił sobie tem głowę, to urządźmy mu figla“.

— Dobrze — odrzekli gromadnie. — A jak?.. a jak? — rozległy się pytania.

— Musimy się naradzić — odrzekł Wicek. Narada krótko trwała; jak uradzili, tak i zrobili: nazbierali różnych etykiet, mających jako tako imitować papierowe pieniądze, włożyli do karafki, ażeby przez szkło mógł odrazu zobaczyć jej zawartość, i w miejscu ustronnem a nie trudnem do znalezenia, zakopali ten skarb płytko pod ziemią, poczyniwszy przytem pewne znaki.

Wicek spryciarz, wykombinował list od jakowegoś niby dobroczyńcy, który uchodząc z kraju, zakopał to, zaś sam nie mogąc powrócić, jemu to przeznacza; po za tem opis dokładny miejsca i znaków po których dojść można.

Łudzicki przeczytawszy narazie oczom własnym nie wierzył; przeczytał kilkakrotnie, i już myśl zostania bogatym, opanowała go całkiem; nie zastanawiał się nawet nad tem że ktoś obcy jego wybrał na tego szczęśliwca.

Z niecierpliwością i niepokojem oczekiwał zmierzchu; z łopatą i latarką udał się na wskazane miejsce i trafił odrazu. Było to na ustroniu zdala od drogi, mógł więc swobodnie wziąść się do kopania; po kilku pchnięciach już namacał coś twardego pod łopatą; ostrożnie więc rozgrzebał ziemię i wydobył karafkę. Ciemno już dosyć było, ale mógł rozpoznać zawartość; pełno było.

— A toć choćby ruble same, to i tego tak dużo — rzekł do siebie. Uszczęśliwiony omało nie skakał z radości; karafkę tulił do siebie z lubością; i kiedy znowu zaczął wytrzeszczać oczy na ten skarb po za szkłem, usłyszał za sobą tubalny głos: „Oddawaj to“.

Onufer zatrząsł się cały, omało nie wypuścił skarbu z ręki; nim jednak zdążył obejrzeć się za siebie, już karafka była w ręku rabusiów, których było więcej. (Ciąg dalszy na str. 7).

MAŁPI ŚWIAT.



Nadobna sylwetka.



Małpia para, przyglądając się z powagą ludziom, oglądającym je w ogrodzie zoologicznym.



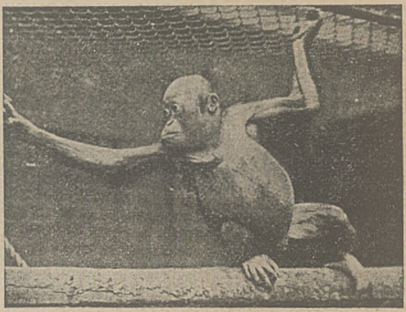
Małpka — wielbicielka smoczka.



Zabawa z myszką.
Prawie że sielanka, ale nie dla myszy.



Miła pogawędka



Małpka, rzucająca się po klatce, z powodu rozdrażnienia jej przez widzów.

Głośny proces w Dayton zwrócił na pewien czas uwagę całego świata na małpę.

Kina i sceny europejskie i amerykańskie, zwietrzywszy sensację, poszły za małpim prądem i zaczęły wystawiać sztuki, których bohaterem (amantem!) był goryl lub orangutang. Aktor francuski Jacques Lerner dał znakomitą kreację w sztuce „Singe qui parle" (Mówiąca małpa), studja zaś do tej roli przeprowadzał przed klatkami największych ogrodów zoologicznych Europy, godzinami przypatrując się małpim gestom i grymasom. Słowem — jeszcze chwila i nad światem zawisłaby groźba małpiej mody, a ludność jeszcze bardziej upodobniłaby się do —menażerji. Niebezpieczeństwo to, na szczęście, minęło, — ale czy zupełnie?



Małpa przy pasjansie.



Małpa w roli eleganta.



Szympans w roli amanta.



Zbiór herbaty na wyspie Cejlon.

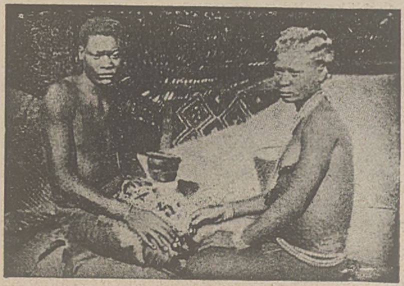
Plantacje ryżu i herbaty.

Staropolskie miody, piwa i kwasy ustąpiły miejsca chińskiemu napojowi, który rozpowszechnił się w całym świecie jako napój codziennego użytku. Choć ojczyzną herbaty są Chiny i Japońja, uprawa krzewów herbacianych rozpowszechniła sie w Indjach, na Jawie i na Celjonie.

Krzewy herbaciane, o niewielkim wzroście, są pokryte wiecznie zielonemi listeczkami wśród



„Młocka" ryżu.



Odpoczynek po pracy w plantacjach.

których bieleją drobne białe kwiatki. Najlepsze gatunki herbaty są preparowane z kwiatów i najdelikatniejszych listków, gatunki średnie z samych liści, wreszcie z odpadków i drobniejszych gałązek wyrabia się tz. herbatę cegiełkową, którą prasują i dodają do niej krwi. Stanowi ona pokarm codzienny ludów azjatyckich i używa się nie jako napój, lecz zupę, kraszoną tłustością i soloną. Wśród tych ludów cegiełki herbaty zastępują nieraz pieniądze.

Wilgoć morska źle wpływa na dobroć herbaty, to też specjalnie są cenione gatunki sprowadzane z Chin przez pustynie na wielbłądach.

Drugim produktem również rozpowszechnionym na świecie całym stał się ryż, który stanowi podstawę utrzymania dla całych ludów. Ryż wyrasta w postaci półtorametrowych krzaków na gruntach bagnistych, to też uprawa jego jest ciężką.



Zbiór melonów w Azurze.

Na wyspach Oceanu Spokojnego.



PIĘKNOŚĆ BALIJSKA
Dziewczyna z kasty bramińskiej na wyspie Bali w typowym stroju tamtejszym.



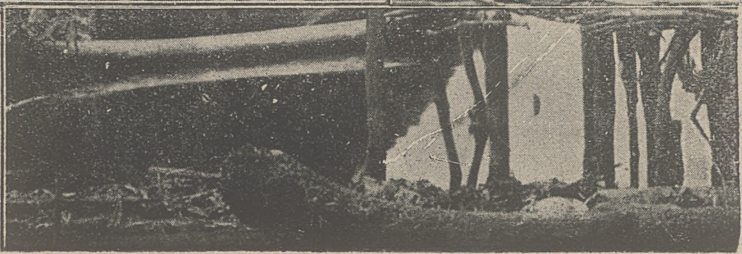
GRUPA MELANEZYJCZYKÓW
Jak widać prośba o „przyjemny wyraz twarzy pozostała bez skutku.





Osiedla nawodne mieszkańców Nowej Gwineji.





Fotografja wyższa przedstawia piękność wyspiarską uczesaną w warkoczyki á la postronek.

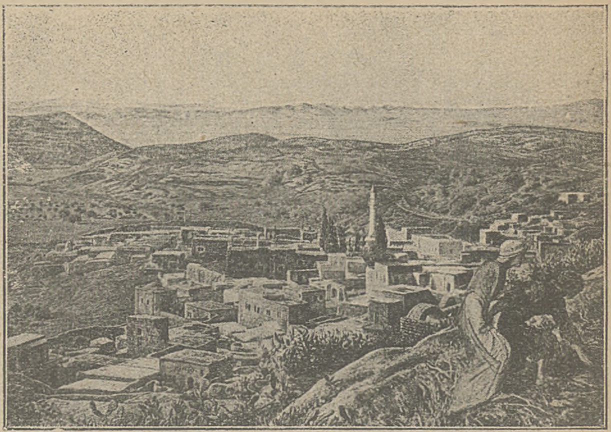
zaś niższa słoneczną kąpiel młodych ludożerców.

„Baltic Photo Co-Atlantic".



BAZYLIKA W LOURDES

W południowej Francji, w przepięknej okolicy, wśród gór Pirenejskich, znajduje się miejscowość słynna na cały świat katolicki z objawienia się cudownego Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej, małej pastuszce Bernardecie, — przyczem ze skały, u stóp Najświętszej Panny, wytrysnęło źródło, mające cudowne, lecznicze własności. Na miejscu tem, dokąd rokrocznie tysiące ściągało pątników, cudownych doznając uleczeń, postawiono kaplicę, a następnie wspaniałą gotycką bazylikę oraz szereg prześlicznych kaplic różańcowych.

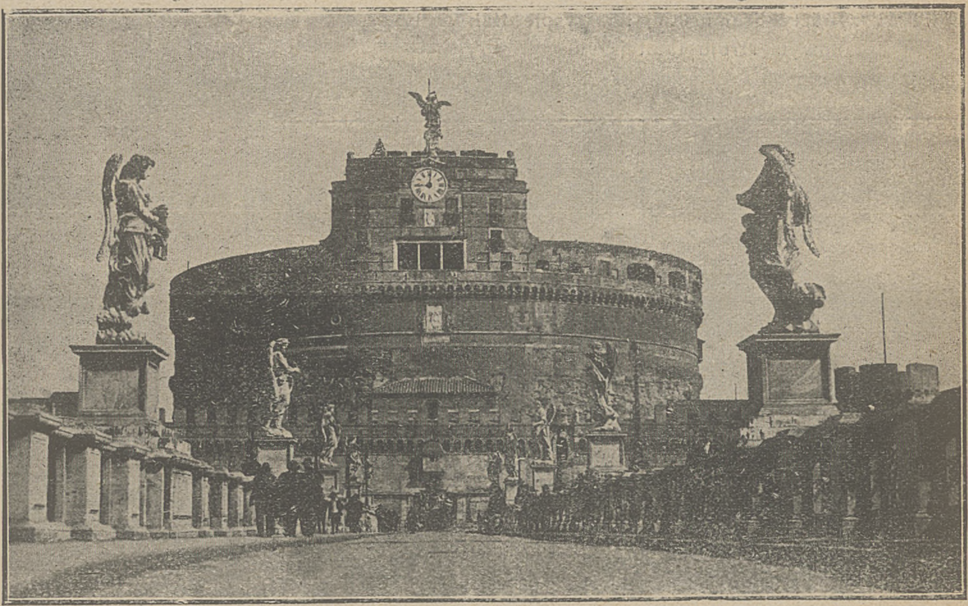


WIDOK OGÓLNY NAZARETHU

miasteczka w Palestynie słynnego z tego w dziejach świata chrześcijańskiego, że w jego skromnych murach wiodło przy rodzicach swój cichy, tajemniczy żywot boskie Dzieciątko Jezus, gotując się w skrytości i skupieniu do przyszłych wielkich wystąpień.

ZAMEK ŚWIĘTEGO ANIOŁA

jeden ze wspaniałych zabytków starożytnego Rzymu, przerobiony z grobowca cesarza Hadryjana na twierdzę i więzienie, dzięki swej monumentalnej budowie zachował się w całej swej okazałości aż po czasy obecne. Na samym jego szczycie widnieje olbrzymia postać św. Michała ze skrzydłami i mieczem w ręku. Zapomocą tajemnego korytarza łączy się zamek z Watykanem a przez most z miastem. Wywiera on na patrzących nadzwyczajne wrażenie przez swą potęgę, harmonję i imponujące kształty. Most św. Michała, ozdobiony szeregiem pięknych kamiennych posągów, daje zwiedzającym wieczne miasto pielgrzymom możność podziwiania w całości perspektywy tej starożytnej — okazałej budowli.



POLECAMY NASTĘPUJĄCE WYDAWNICTWA:

Młodzież wiejska i jej organizacja przez A. Chętnika wyd. III —.10
„Wycieczki na wsi", wyd. II, przez Ad. Chętnika —.15
„Gry i zabawy junackie", w. III z ilustracjami 1.—
„Harce junackie w zimie", przez Ad. Chętnika, wyd. II z ilustracjami 2.—
„Obowiązki młodzieży kulturalnej" (obowiązki junaków i junaczek w mieście i na wsi), przez Ad. Chętnika, wyd. III. —.20
„Śpiew ludowy i chóry wiejskie", przez tegoż. —.10
„Pilnuj sam siebie", wyd. II, poprawione, przez Ad. Chętnika —.20
„20 łatwych gier w piłkę ręczną", przez Ad. Chętnika wyd. II. —.20
„Zabawy dzieci warszawskich", przez tegoż. Wyd. II. —.15
„Jak ojcowie nasi żywili Europę", przez Ad. Chętnika wyd. z ilustracjami 1.—
„Jak zachować zdrowie i przedłużyć życie", przez d-ra W. Chodeckiego —.30
„Panna Kwiczusia i jej smutna historja", bajeczka dla dużych dziewczynek, przez Ad. Chętnika —.15
Projekt statutu kółka muzycznego „Lirnik" przez Ad. Chętnika —.15
Latarnia projekcyjna. Najważniejsze wiadomości o obrazach świetlnych przez St. Kotańca z rys. —.30
Instrumenty smyczkowe (rżnięte) przez J. Witczaka z ilustracjami —.35
Jak prowadzić chóry, przez J. Witczaka —.60

Łudzicki oniemiał; jakby gromem rażony padł na ziemię i ryczał tarzając się w piasku, gdy tamci unosili skarb przezeń znaleziony.

Długo tak rozpaczał, wreszcie się podniósł i zawrócił do domu.

Nazajutrz współtowarzysze poznać go nie mogli przy pracy, tak był zmieniony.

— Co ci to?.. co jemu jest? — pytano.

Zgnębiony nie dostrzegł nawet uśmieszku na ustach tych, którzy go pytali.

Opowiedział swą przygodę — a oni w śmiech.

— A tośmy was nabrali! — i opowiedzieli mu całość; jak to urządzili, a potem udając bandytów, wyrwali mu to z ręki.

Ale wstrząśnienie jakiego on doznał, zagłuszyło poczucie rozsądku; myśl że miał skarby, silnie się wżarła w umysł ten słaby i żadne tłomaczenia ani perswazje nie pomogły. On wierzył uparcie że miał skarb zdobyty, a odebrano mu go. Rozpacz silnie nim owładnęła, zgryzota go nie opuszczała i umarł w tem przekonaniu, że był przez chwilę bogaczem.

Jan Nawrocki.

LISTY I WIADOMOŚCI OD CZYTELNIKÓW.

JAK ŻYJE MŁODZIEŻ WIEJSKA W STRONACH KALISKICH.

Ślady niewoli w naszym narodzie pozostały do dziś dnia, najjaskrawiej uwidoczniając się we wsiach naszych. Tam ludność leniwo garnie się do oświaty, z radością wspomina czasy niewoli i wzdycha do nich. Bo przecie za moskala wiedziało się, że żyło, bo się najadło, napiło". Tak! Moskal — satrapa wiedział dobrze, iż przez niedopuszczenie ludu do oświaty, uczyni z niego ślepych, łatwowiernych stronników swoich. Alkoholem zalewał nasze wsie, gdyż był pewny, że głównie nim zniszczy zdrowie moralne. W niewoli wyrosłe teraźniejsze pokolenie młodzieży miejskiej, zachowało cechy ciemnych zacofańców, marzących li tylko o życiu hulaszczem, a nie o idealniejszem, kulturalno-oświatowem. To też nic dziwnego, że tej młodzieży zacofanej mamy przeogromną większość, a natomiast mało światlejszej, świadomej swoich celów. Z chwilą, gdy ojczyzna nasza odzyskała niepodległość, wszczął się wnet w kraju zamęt agitacyjny, różne wrogie krajowi naszemu. żywioły chcąc zapewnić sobie byt rzuciły swe hasła proletarjackie ciemnej wsi naszej. Niestety, pozyskały dla swych „czerwonych" programów: masy ludu i młodzieży wiejskiej. Przeto widzimy że agitacja polityczna upodliła duszę naszej wsi, budząc nienawiść klas jednych przeciwko drugim. Rozstroiła umysły naszej młodzieży, a zwłaszcza tej ciemnej: rozbiła tę młodzież na grupy, z których każda ma inne poglądy — słowem wśród młodzieży wiejskiej jest brak solidarnej jedności! A gdzie brak jedności, tam nie może być mowy o pracy kulturalno- oświatowej. „W jedności siła!" — mówi przysłowie. Zawiera ono głęboką prawdę dziejową. Wsi polskiej, a szczególnie młodzieży trzeba wpoić powyższe hasło, jako pierwszy i najkonieczniejszy fundament wszelkich zrzeszeń. „Niech pomni, kto ma dobro ogólne na celu, że jedność i duch zgody — to skała Wawelu!

„Stasiak" z Nowego-Nakwąsina.

I TAK SIĘ BAWIĄ...

(Z Lubelskiego).

Idea wszelkich stowarzyszeń a przedewszystkiem młodzieży jest bardzo wzniosłą. Zdarza się jednak, iż nie zawsze przez ogół jest zrozumianą, a niekiedy i sami członkowie tych stowarzyszeń nie rozumieją swych szczytnych haseł. Świadczy o tem nasz wypadek, o którym zamilczeć niepodobna. Stowarzyszenie Mł. z Karczewic udało się w zimie na zabawę do Kowali do Stowarzyszenia. Lecz zbyt wesołe usposobienie d-hów z Kowali oraz awanturnicze zachowanie się zamąciło szybko spokój i wesoły nastrój rozpoczętej zabawy. Bo oto przyszło do małej niby sprzeczki między dwoma druhami dwóch powyższych Stowarzyszeń. Mianowicie jeden z młodzieńców z Karczewic, widząc jak któryś z członków Stowarzyszenia z Kowali skręcił grubego papierosa z papieru i sztywnych tytuniowych liści i zatruwał powietrze cuchnącym dymem — przeprosił go i poczęstował dobrym papierosem, lepszym od tego „własnej roboty". Częstowany wyciągnął czemprędzej rękę, lecz gdy spostrzegł, że gilzy nie były pełne tytuniu (część wysypała się do pudełka) — wówczas częstującemu młodzieńcowi wymierzył cięty i bolesny policzek.

Za obrażonym ujęli się naturalnie jego przyjaciele. Rozpoczęła się ostra walka. Młodzież z Kowali nie przebierała w środkach, chwytała wszystko, co było pod ręką, by napastować i gnębić przeciwnika, zadawała Kraczewianom bolesne ciosy i raniła niejednego w głowę. Taki był przykry koniec wesołej zabawy.

Mimo to zuchwalstwo czuje Młodzież z Kowali niczem nieuzasadniony żal i pretensje do swych przyjaciół z Karczewic, z którymi postanowili się jeszcze rozprawić. Dla uniknięcia dalszych zajść i przygód podobnych, ośmielamy się prosić, aby starsi wpłynęli odpowiednio na Młodzież z Kowali. Będziemy bardzo wdzięczni, gdy się uda poskromić ich „żywy temperament" i przytłumić „wojowniczego ducha".

„Lubliniak".

Z MIECHOWSKIEGO

Kochane drużynianki! Duża nas jest garstka. Rozprószone jesteśmy po całej polskiej ziemi, jednak kochana Drużyna łączy nas i może zapoznawać.

A my tak opieszale i gnośnie patrzymy na tę sprawę. Już przeszło rok, czekam i pilnie szukam, czy też która drużynianka ze wsi, nie napisała do gazetki, lecz napróżno.

Chciałabym z Wami pogwarzyć o naszych strojach, raczej nie naszych, a żydowskich. Boć każda prawa Polka nie będzie nosić bluzki bez rękawów, ani też sukienki bezwstydnie krótkiej i wązkiej. My Polki powinniśmy silnym murem stanąć i zwalczyć tę rozwielmożnioną zarazę mody.

Jakiż piękny widok przedstawia się nam, kiedy zobaczymy dziewczynę w stroju krakowskim, narodowym a jednak w wielu okolicach już zapomnieli o gorsetach i t. p. mówiąc, że „krakowskie już nie modne". Wszystkie pieniądze wydają na inne drogie towary i dają do szycia żydom miejskim, bo katoliczki nie umieją najmodniej szyć. I cóż mamy za rezultat z tego? Otóż ojciec narzeka, że nie ma pieniędzy na podatek, nie ma na kupienie młockarni, żniwiarki i t. d. bo co miał, to dał córce na stroje.

Miałam raz sposobność widzieć w sklepie, jak córka rolnika kupiła sobie: sukienkę za 50 zł., buciki za 30 zł. i szal cienki za 20 zł Lecz gdyby np. kupiła sobie chusteczkę czerwoną za 10 zł., czyżby nie lepiej w niej wyglądała niż w szaliku?

A teraz chodźmy z wizytką do naszych miejskich panienek, — czy one też zajmują się kuchnią i wogóle gospodarstwem domowem? Ej, gdzie tam, mały procent jest takich, które rozumieją obowiązki kobiety — gospodyni. Większość miejskich „dam“ stale parę godzin dziennie poświęca swojej toalecie, później wyjdzie z koleżanką lub kolegą na ulicę, w końcu przeczyta parę kart jakiejś książki i tak jej zejdzie cały dzień. A ojciec sam pracuje gdzieś w biurze i wciąż strajkuje i narzeka, że bieda, że nie może rodziny utrzymać, że winien tej biedzie rząd i t. p niedorzeczności wymyśla.

Zastanówmy się i zajrzyjmy w głąb serc naszych, to zobaczymy, że to nasza wina i to bardzo wielka.

Zatem przetrzyjmy oczy, a wówczas spostrzeżemy wielką przepaść, w którą to niezawodnie wpadniemy, jeżeli nie zmienimy swego postępowania, jeżeli nie zakaszemy rękawów i nie weźmiemy się ochoczo do pracy, każda w swym zawodzie,—to czeka nas prawdziwa bieda!

Pamiętajmy o tej prawdzie, że nie suknia nas zdobi, lecz my suknię.

Serdeczne pozdrowienia zasyłam wszystkim czytelniczkom i czytelnikom Drużyny.

L. R. M.

Z OBCHODU ST. STASZICA W IMBRAMOWICACH.

W niedzielę 24 stycznia b. r po nabożeństwie w kościele Farnym w Imbramowicach w tutejszej szkole urządzono odczyt o Księdzu St. Staszicu..

Usiłowanie życia i czynów Staszica, nasi parafianie odzwierciadlili w sercach i pragnąc uczcić tą uroczystość przybyli licznie.

Koroną splecioną z kłosów żyta uwieńczono podobizny Staszica. Odbyły się mowy i śpiewy.

Pierwszy mówił profesor szkoły rolniczej p. Mazur, o Staszicu, dalej p. Nowak z Glanowa, o kółku rolniczem i solidarnej pracy społecznej. P. Szopa z Zagorowej, o wzorowem gospodarowaniu, a p. Ciępka z Mlonek, o nowopowstałej maślarni, która być winna pomnikiem rocznicy Staszica w naszej pracy Odśpiewano „Ojczyzno święta“ i „Rotę“ Konopnickiej.

Wieczorem młodzież zebrana w kole przyjaciół u druhny J. Domagałównej w Tarnawie, odśpiewała kilka pieśni narodowych i kolęd, przeczytała kilka gazet na cześć Staszica i zabawiła się w grę towarzyską „Niebo“. Pod miłem wrażeniem wracali do domów. **Stach Pięta z Tarnawy**



Co Londyn zrobił dla bezdomnych ptaków.

Nietylko dla ludzi, lecz i dla ptaków nastały ciężkie czasy, śpiewaki lasów i pól przechodzą podobnie, jak i my, kryzys mieszkaniowy. Nie wiedzą, gdzie znaleść sobie miejsce, bo coraz ciaśniej im w miastach, coraz mniej tam parków i ogrodów.

Miasto Londyn (cóż za godni ojcowie miasta!) zajęło się także sprawą głodu mieszkaniowego ptaków. Przed dwoma laty zakupiono las w odległości pół godziny drogi od City londyńskiej, w dolinie Brent. Tam urządzono zielone pałace, hotele i mieszkania dla bezdomnych ptaszków.

Parku pilnują strażnicy w dzień i w nocy. Nikomu nie wolno płoszyć ptaków lub niszczyć gniazd. To też w każdym krzaku zagnieździły się skrzydlate parki.

W ogrodach londyńskich olbrzymie trawniki poświęcone są przedewszystkiem do użytku footballistów. Wesołe łobuzy - wróble chętnie przypatrują się ludzkiemu zbiegowisku i nic nie robią sobie z wrzawy. Lecz słowiki, bardziej sentymentalne, nie znoszą pospólstwa i krzyku sportsmenów. To też obecnie wszystkie wywędrowały do „świętego gaju“ w dolinie Brent.

Wielu londyńczyków, którzy wolą śpiew słowików, niż gramofon i jazz - band przesiaduje w wolnych chwilach w parku, napawając się rozkosznemi melodjami szarych śpiewaków.

ZAGADKA.

ułożona przez Z. S

Dziwne to zwierzę w kształcie rośliny,
Ojczyzną jego morskie głębiny;
Tam ze splątanych jego gałązek
Powstaje nieraz lądu zawiązek.

Zarazem.. ach! to szczególne będzie!
Wszak on się mieści w klejnotów rzędzie.
Barwy ma żywe, czasami blade.
Kobiety zawsze nosić je rade.

Pamiętajcie o odnowieniu prenumeraty!

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Zatorskiemu Winc. z Kurówka donosimy że 2 zł. zapisaliśmy na I i II kw. r. 1925. Należy się jeszcze 2 zł. za III i IV kw. i 1 zł. I kw. r. b.

Ks. Kakolewskiemu z Czarnocina donosimy, Należy się 2 zł za kw. II.

P. Staniszewskiemu z Dominowa. Należy się 1 zł. za kw. IV r. 1925 i 1 zł. za kw. I r. 1926.

Przedpłata wynosi: w Warszawie i na prowincji kwartalnie 1 Złoty. Numer pojedyńczy — 20 groszy.

Cena ogłoszeń: poza tekstem, cała strona 100 zł. ½ strony 55 zł.; ¼ strony 30 zł. w tekście o 50% drożej.

Wydawca: **Związek Tow. Gimnastycznych „Sokół“.** Za Redakcję: **Stefan Kotaniec.**

Kierownik literacki: **A. Chętnik.**

Drukarnia Nakładowa, Hortensja 7. Tel. 216-60. **Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.**